

„Wtorkowo szpyrka”, czyli ostatek ostateków

Data publikacji: 4.03.2025 12:00

„Wtorkowo szpyrka” – co to takiego i jak wiąże się z ostatnim dniem mięsopustu? Jak świętowali w tym czasie nasi przodkowie „stela”?

W ostatni dzień karnawału należało zjeść dania tłuste, fot. ilustracyjna pexels.com

Ostatnie dni karnawału, znane jako ostatki, to czas pełen zabaw, obfitych uczt i barwnych zwyczajów. Na Śląsku Cieszyńskim świętowano je wyjątkowo hucznie, aż do północy we wtorek przed Środą Popielcową. Zabawy kulminowały w rytmie muzyki, a stoły uginały się od tłustych i kalorycznych potraw, zanim nadszedł czas postu i wyrzeczeń.

Zanim zacznie się post

Nazwy „karnawał” i „mięsopust” oznaczają ten sam okres – od Nowego Roku lub Trzech Króli do Środy Popielcowej. „Karnawał” wywodzi się z włoskiego *carnevale* („żegnaj mięso”), a polska nazwa „mięsopust” jest bezpośrednią kalką z łaciny (*carnis vale*). Na Śląsku Cieszyńskim tradycyjnie końcówka tego okresu była najważniejsza – to wtedy organizowano największe ucztę i zabawy.

Wtorkowa szpyrka, czyli tłusto i obficie

Ostatkowe ucztę musiały być obfite. Jak pisał Jan Szymik w książce „Doroczne Zwyczaje i Obrzędy na Śląsku Cieszyńskim”, królowała wieprzowina, a nieodłącznym elementem stołów były krepliki, czyli pączki. Popularny był również chrust – cienkie, chrupiące ciasto smażone w oleju, przypominające faworki. W Brennej przed II wojną światową tradycyjną potrawą karnawałową była gotowana głowa wieprzowa, spożywana w towarzystwie wódki.

„W Czernym, Skalitym, na Kysucach, w ostatkowy wtorek gospodyni ostatni raz gotowała tłuste danie pisze - Maria Huštavova. Do tego dania wrzucano dobry kawałek tłustej słoniny; mówiono tu, że to wtorkowa szpyrka. Z tej ugotowanej słoniny każdy członek rodziny zjadał kawałek, aby przez cały rok nie dotknęło go żadne nieszczęście. Zwykle kawałek gospodyni odkładała jako lekarstwo. Następnie gospodyni szorowała w popiele wszystkie garnki tak, aby żar wypalił wszelką tłustotę, która mogłaby w garnku pozostać. Na Słowacji ostatki bywały też najczęściej czasem zabijania świń” – czytamy w książce Małgorzaty Kiereś "Doroczna obrzędowość w społecznościach zróżnicowanych religijnie na pograniczu polsko-czesko-słowackim. Opis etnograficzny".

Świat na opak, czyli „Babski Comber”

Jak zauważa Małgorzata Kiereś, w tym wyjątkowym czasie kobiety mogły sobie pozwolić na więcej:

„Po pierwsze, na ostatkowych muzykach świat na tyle był na opak, na że ostatkowych muzykach w karczmach, czy w domach, były kobiety. *Baby jak se przyszły na ostatki tóż aji ich gospodzki posłuchól a przeca były w karczmie od niedzieli do wtorku do północy. Te dziepro holofilily*

Baby były rade, zostawały se po niedzielnej sumie i tańcowały, opowiadały jadły do wtorku. My na te ostatki czekały, dycz roz w roku człowiek nie myśłol o niczym. To one tu układały plan trzydniowej ostatkowej hulanki. Kobiety otrzymywały kulturowe zezwolenie na pobyt w karczmie. Najlepiej to oddaje żywe do dziś powiedzenie: Jak ostatki, to ostatki, Niech się trzęsą babski zadki” [M. Kiereś, Doroczna obrzędowość w społecznościach zróżnicowanych religijnie na pograniczu polsko-czesko-słowackim: opis etnograficzny, Cieszyn 2007, s. 169]

Pozostałością po tym czasie „na opak” i kulturowym dozwoleniu są dziś jeszcze odprawiane tzw. „Babskie combry”. Pierwotnie to imprezy, w których uczestniczyły tylko kobiety, ubrane w kolorowe stroje. Z czasem zaczęto

dopuszczać mężczyzn, ale często musieli oni zapłacić „wykupne”. W Kończycach znany był zwyczaj zamykania młodych mężatek w klatce – ich mężowie mogli je „wykupić” tańcem lub poczęstunkiem. Na „combrach” to kobiety dyktowały warunki zabawy, wybierały tańce i częstowały wódką.

Trzeba wysoko skakać

Taniec pełnił rolę magiczną w wierzeniach naszych przodków. Wierzono, że poprzez skakanie można zapewnić obfite plony:

"Na ostatkowych muzykach obowiązkowe były tańce na urodzaj, na kwaki, na lyn na owies, *skocejcie wysoko coby uros* słyszy się najczęściej od informaterek na całym pograniczu.

Wdycki trza było skokać na urodzaj, wysoko, jako człowiek jyny poradził, matka wołali dzywczatka na kwaki, na lyn, na wszelko co się będzie rodzić, Hanka wdycki skokała trzy razy, a niekierie baby tak skokały, co się aji przy tym skokaniu poprzewracały, tela było radość i było wesoło, ale tak miało być.

Charakterystycznym tańcem, który zdaniem tutejszych informaterek obowiązkowo tańczono w ostatki była tzw. kapusta. Do dziś taniec ten jest częścią programu ostatkowego prezentowanego przez zespoły folklorystyczne podczas różnego rodzaju festiwali folklorystycznych.

Zasiolach kapustym u chodnika

Nie wzeszła kapusta ale wyka

Jak je wyka

Niech sie myka

Niech sie mi nie ciśnie

Do chodnika" - czytamy u Kiereś.

„Pogrzeb Basów”

Jednym z najbardziej charakterystycznych zwyczajów w regionie Śląska Cieszyńskiego był „pogrzeb basów”. Bas – najgłośniejszy instrument, symbolizował radość karnawału. O północy, wraz z zakończeniem ostatkowych zabaw, muzyka cichła, a instrument był chowany lub symbolicznie „grzebany”, zwiastując początek postu.

„Pochowanie basów kończy okres mięsopustu, czasu hucznych zabaw, radości i wiejskich muzyk. Po włożeniu basów i innych instrumentów do skrzyni malowanej symbolicznie ich posolenie i zamknięcie wieka było ostatecznym zakazem muzykowania, wprowadzeniem ciszy i ogólnej refleksji dla żyjącego człowieka” – pisze M. Kiereś w cytowanej wyżej książce.

A co ze śledziem?

Śledź początkowo nie był tradycyjną potrawą ostatkową, pojawił się na naszych terenach w latach 50. i 60. XX wieku. Organizowane zabawy i bale "śledziówki" są obcą tradycją. Nie tańczy się na nich "na urodzaj" ani nie karze niezamężnych kobiet, jak działo się to na tradycyjnych zabawach organizowanych na Śląsku Cieszyńskim.

Niezależnie, czy planujecie "wciągnąć" dzisiaj chrust, czy słoninę, czy zamierzacie skakać wysoko, czy może posłuchać głośnej muzyki, albo w ogóle nie świętować, warto pamiętać o zwyczajach naszych przodków "stela". A może słyszeliście o innych, nieopisanych w artykule? Podzielcie się w komentarzu.